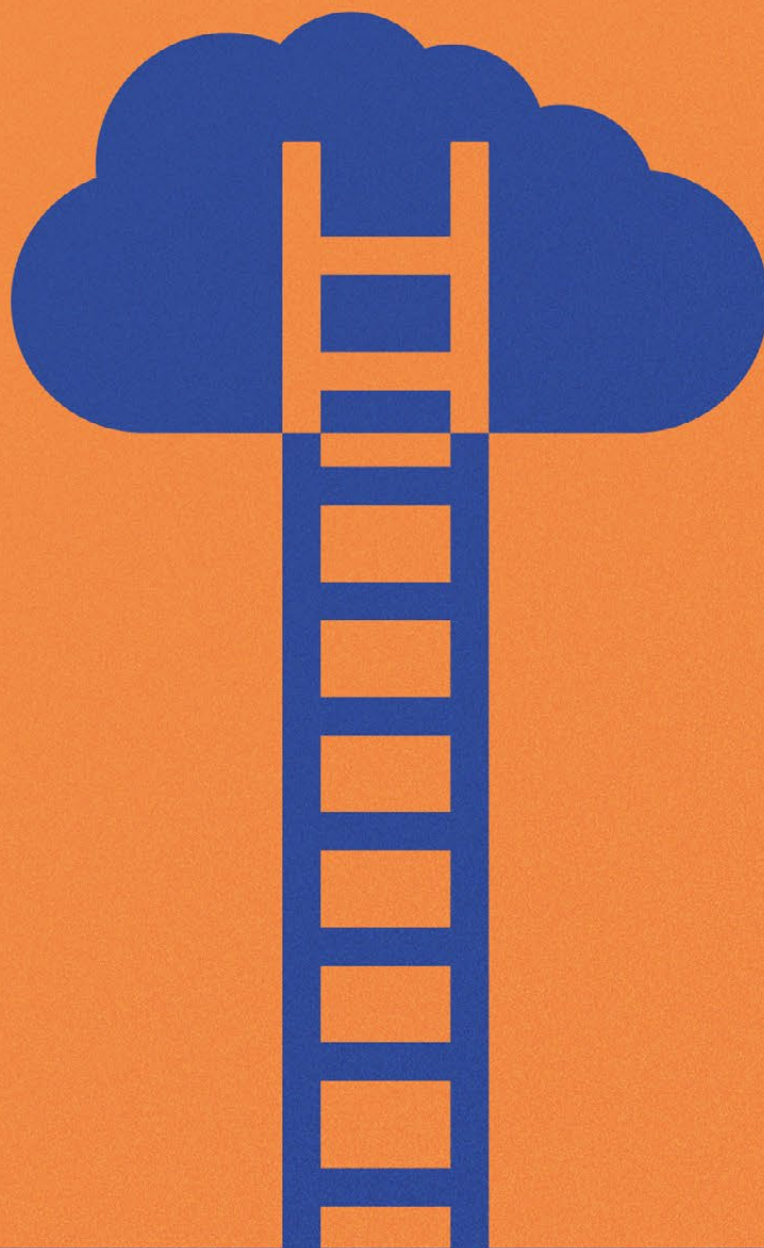


Droga do **mindfulness**

wydanie drugie poszerzone



INSTYTUT
Tatheta

Jarosław Gibas

Jarosław Gibas

DROGA DO MINDFULNESS

Wydanie drugie poszerzone

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawnictwo Fundacji Hinc Sapiaientia – Instytut Tathata dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystywanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Instytut Tathata nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w tej książce.

Projekt okładki: Anna Kamieniak

Fotografia autora na okładce: Dorota Mrówka

Korekta: Magdalena Jordan

Skład i łamanie: Tomasz Pałka dtpgraphen.pl

Druk: Print Group Szczecin printgroup.pl

Wydawnictwo Instytut Tathata
al. Korfantego 125 A, 40-156 Katowice
biuro@fundacjahs.org, www.fundacjahs.org

Wydanie II

ISBN 978-83-966363-1-7

Katowice 2023

Copyright © Jarosław Gibas

„Teatr magiczny. Wstęp nie dla każdego. Tylko dla...”

Wilk stepowy
Herman Hesse

Spis treści

Przedmowa do wydania drugiego	7
Wstęp	11
System	15
Bushidō	35
Tathátá	55
Mindfulness	75
Równowaga	93
Zespoleńie	111
Zen	129
Praca	147
Tao	165
Samotność	185
Wolność	203
Transcendencja	223
Epilog	247

Przedmowa

do wydania drugiego

Potrzeba drugiego wydania niniejszej książki zakołała mi głowie po dwóch spotkaniach. Pierwsze miało miejsce na jednym z targów książek, na których spotkałem czytelniczkę wypowiadającą następujące słowa:

– Bardzo lubię pana książki i znam je prawie wszystkie. Szkoda, że nie wszystkie są dla mnie.

– Jak to? – zapytałem. – A którą na przykład uznaje pani za książkę „nie dla siebie”?

– No na przykład tę o motocyklach – odpowiedziała. – Wie pan, ja nie jestem motocyklistką, nie podzielam tej pasji. To po prostu nie dla mnie.

– A próbowała pani zajrzeć do środka, żeby to sprawdzić? – zapytałem z ostatnią iskrą nadziei w głosie.

– No przecież po samej okładce widać, o co chodzi!

Druga rozmowa odbyła się podczas pewnej motocyklowej imprezy, na którą z ciekawości zajrzałem, przejeżdżając nieopodal, zachęcony mijanymi po drodze plakatami. Już na parkingu, kiedy parkowałem motocykl, podszedł do mnie duży, wytatuowany biker i zagadnął:

– Od razu cię poznałem. Moja żona kupiła sobie twoją książkę na moje urodziny.

– Jak to kupiła sobie na twoje urodziny? – nie zrozumiałem.

– No, bo to miał być prezent dla mnie – westchnął z uśmiechem – ale jak zacząłem czytać, to się okazało, że to tak naprawdę w ogóle nie jest o motocyklach – w tym miejscu skrzywił się z nieukry-

wanym zawodem. – Więc po pierwszym rozdziale odstawiłem po cichu na półkę, żeby jej nie robić przykrości, a potem patrzę, a ona ją czyta i to od deski do deski. Czyli kupiła sobie książkę... na moje urodziny.

Te dwie rozmowy dość dobrze ilustrują pewien problem, którego na etapie pisania książki po prostu nie przewidziałem. Pomysł był bowiem taki, by o skomplikowanych zależnościach socjologii systemów, tradycjach tao czy zen oraz przede wszystkim o roli uważności na naszej duchowej ścieżce opowiedzieć, stosując prostą metaforę, dzięki której będzie można zobaczyć opisywane zagadnienia z łatwo uchwytniej perspektywy. No i oczywiście – co tu kryć – zapewnić sobie przy pisaniu sporo radości, bo przecież motocyklowa pasja nie opuszcza mnie już od wielu lat i zdaje się, że będzie mi towarzyszyć „do dni ostatnich”. Pomysł wydawał się świetny i w ferworze tworzenia nie przewidziałem konsekwencji tego zabiegu. Oto bowiem motocykliści po tytule książki i jej okładce spodziewali się treści stricte motocyklowych, po czym czytali książkę ze sporym zawodem, bo niczego takiego w niej nie znaleźli. Jest to bowiem książka – zresztą zgodnie z początkowym zamierzeniem – nie o motocyklach, a jedynie wykorzystująca motocyklowe przykłady i metaforę motocyklizmu przy opisie rzeczy z gruntu „niemotocyklowych”. Z drugiej strony pojawili się też tacy czytelnicy, którzy nie sięgnęli po tę książkę, bo po samym tytule i okładce uznali, że to rzecz o motocyklach, a więc nie dla nich...

Stąd właśnie decyzja o drugim wydaniu tej książki, ale pod bardziej adekwatnym tytułem, czyli *Droga do mindfulness*. Jak bowiem zauważył jeden z czytelników: „Szkoda odrzucać tę książkę tylko z powodu tego, że jej tytuł sugeruje zupełnie inną zawartość”. Co więcej – drugie wydanie to również świetna okazja, by

Przedmowa do wydania drugiego

zawarte w niej treści zaktualizować. Jej premiera miała miejsce w kwietniu 2016 roku, a pracę nad tekstem zamknąłem w grudniu 2015. Kiedy więc po raz kolejny uważnie przeczytałem to, co powstało przed ośmiu laty, i zaktualizowałem treść wszystkich rozdziałów, pomyślałem sobie, że na tym torcie brakuje jeszcze wisienki... więc postanowiłem dodać do książki dwunasty rozdział, który – mam nadzieję – sprawi Czytelnikom sporo frajdy. Tym bardziej że w końcu wyjaśni przyczynę, dla której w szkatułkowej budowie narracji w kontrze do idei umieściłem dwóch motocyklistów. Zatem na koniec pozostało mi jedynie życzyć Ci, Drogi Czytelniku, satysfakcjonującej lektury.

Wstęp

Pewien mnich całe swoje życie poświęcił jednemu celowi, który miał zostać zrealizowany w dwóch etapach. Najpierw – jak sobie postanowił – miał zebrać całą dostępną wiedzę o Świętym Graalu – kielichu, z którego, według legendy, Jezus miał pić wino w trakcie ostatniej wieczerzy, a który po jego ukrzyżowaniu miał być przywieziony do Europy przez Józefa z Arymatei – wszystko, co na ten temat mówią księgi w dowolnych językach, legendy, poematy i przekazywane z pokolenia na pokolenia historie. W drugim etapie mnich zamierzał wywnioskować na podstawie zgromadzonej dokumentacji, gdzie może się znajdować zaginiony kielich, i ruszyć w świat na jego poszukiwanie. Siedział więc przez lata w swojej mniszej pustelni i studiował wszystko, co udało mu się zdobyć. W końcu, po wielu latach, kiedy nie było już żadnego dokumentu o Świętym Graalu, którego by na wskroś nie poznał, nadszedł czas na wyruszenie w świat najbardziej prawdopodobnym szlakiem, by ziścić swoje życiowe poszukiwania. Przemierzył wiele krajów, zwiedził wiele świętych miejsc, sprawdził wszystkie teorie, które odkrył. W podróży spędził wiele lat. Niestety, niczego nie odnalazł, a i nie dowiedział się wiele więcej ponad to, co było mu wiadome wcześniej. Wreszcie, strudzony i zrezygnowany wrócił do swojej pustelni. Był tak zmęczony i jednocześnie tak zawiedziony, że zmarnował całe życie, na próżno poszukując Świętego Graala, iż zasnął na kilka dni. Obudził się któregoś ranka, zwlekł ze swej pryczy i wyszedł przed pustelnię. Słońce jak zwykle świeciło, ptaki śpiewały w konarach drzew, a stary dobry strumień przyjemnie szemrał w pobliżu. Mnich przetarł oczy i ruszył w kierunku strumienia, żeby napić się wody. I kiedy już

Droga do mindfulness

był krok od brzegu, potknął się o jakąś przeszkodę i z rozmachem wpadł twarzą prosto w strumień. Zaklął siarczyście, pozbierał się z ziemi i postanowił sprawdzić, co to za paskudztwo stanęło mu na drodze. Odwrócił się, pochylił i przetarł ponownie oczy – tym razem ze zdumienia. Potknął się bowiem o małe zawiniątko. Mnich podniósł je i dostrzegł silny blask wydostający się spomiędzy naderwanego materiału. Ostrożnie odwinął sukno, a jego oczom ukazał się tak zaciekle przez całe życie poszukiwany kielich. Stał w bezruchu, ściskając Świętego Graala – sens swojego życia w swoich dłoniach – i nie mógł się nadziwić, jak to możliwe, że kielich był tuż obok, na wyciągnięcie ręki, przez cały czas, a mimo to mnich nie był w stanie go dostrzec, bo szukał go zupełnie gdzie indziej: w świętych księgach i dalekich podróżach.

* * *

Czasem okazuje się, że szukane rozwiązanie jest na wyciągnięcie ręki. Niekiedy orientujemy się, że cel naszej podróży jest przy nas przez cały czas, tylko w zadziwiający sposób nie dostrzegamy go tu i teraz, bo jesteśmy przekonani, że możemy go znaleźć dopiero w przyszłości. Jeśli spytasz motocyklistów, po co jeżdżą motocyklem, większość z nich odpowie Ci, że dla samej przyjemności jazdy. Sama zaś przyjemność motocyklowej jazdy nie istnieje w przyszłości. Ona istnieje wyłącznie w trakcie jazdy. W chwili terażniejszej – kiedy jedziesz motocyklem. Jeśli przyjemność motocyklowej jazdy ma być tym, co dopiero ma nastąpić, zdarzeniem z przyszłości, to nie jest przyjemnością, a jedynie jej obietnicą. A to dwie zupełnie różne rzeczy. Kiedy wybierasz się na przejażdżkę, mówisz sobie: „Przejadę się i będzie fajnie”. Kiedy siedzisz na motocyklu i jedziesz, jest fajnie. Wydawałoby się, że to niewielka różnica, ale właśnie w niej zawarte jest wszystko

Wstęp

to, co nazywamy mindfulness i co ostatnio robi tak niezwykłą i zasłużoną karierę na całym świecie.

I tutaj pytanie: czy to jest książka o mindfulness, czy o motocyklach? Co więcej, to pytanie natychmiast rodzi kolejne: czy to jest książka dla motocyklistów, czy dla osób zainteresowanych mindfulness? Otóż i dla tych, i dla tych. Cóż bowiem stoi na przeszkodzie, by zarówno motocyklista, jak i niemotocyklista przeczytał, jak za pomocą metafory motocykla można wytłumaczyć to, co wiąże się z obszarem uważności? Zapewniam Cię, drogi Czytelniku, że obaj lekturą tej książki mogą być bardzo zaskoczeni. Ktoś, kto interesuje się technikami mindfulness, otrzyma, w moim przekonaniu, niezwykle pojemną metaforę, która w prosty sposób tłumaczy założenia medytacji, braku oceny i identyfikacji, ścieżki duchowej zen, filozofii tao i wielu innych intrygujących idei, służących do zrozumienia i eksploracji własnej uważności oraz świadomej obecności w tu i teraz. Z drugiej strony motocyklista może na kartach tej książki odkryć, jak uprawiając motocyklizm, znalazł się naprawdę blisko uchwycenia czegoś, co przez tysiące lat zaprzętało umysły mnichów i mistyków wszystkich religii, wyznań i systemów filozoficznych świata. Bo motocyklizm ma w sobie niewiarygodną moc – dla każdej ze stron. Raz bowiem staje się intrygującą metaforą, innym zaś razem prostą wykładnią rządzących ludzkim umysłem idei i mechanizmów. I kolejne pytanie: czy aby na pewno eksplorator mindfulness musi sięgać po metaforę motocykla, by głębiej zajrzeć w eksplorowany obszar? Oczywiście nie – to jedynie jedna z możliwości. Dla mnie stanowiąca bezcenne odkrycie, które pozwoliło mi spojrzeć na meandry duchowego rozwoju w nowy, nieznanym dotąd sposób. A czy motocyklista musi się interesować i znać na mindfulness? Odpowiem kolejnymi pytaniami: a czy ptaki, by latać, muszą znać

Droga do mindfulness

się na ornitologii? Albo czy świetny aktor, mający swoim talentem porwać tłumy, koniecznie musi być dobrym teatrologiem? Nie, ani ptaki nie muszą znać się na teorii lotu, ani motocykliści na mindfulness, mimo że aby uprawiać motocyklizm, z wielu technik mindfulness muszą korzystać. Nie inaczej!

Nasze życie nieco przypomina uprawianie motocyklizmu – również wiedzie nas różnymi drogami i do różnych celów. Czasem to droga wyboista, czasem pada na niej deszcz i zaciąga gradem. Innym zaś razem słońce przyjemnie świeci, a cała natura pozwala nam odczuć, że staliśmy się jej częścią. Zawsze – i w życiu, i na motocyklu – raz jest tak, a innym razem inaczej. Po każdym życiowym zakręcie pojawia się (choć na chwilę) odcinek prostej. Po każdym życiowym dołku pojawia się jakiś wierzchołek. Żeby przeżyć satysfakcjonujące życie, podobnie jak podczas jazdy na motocyklu, trzeba być obecnym tu i teraz. Być świadomym tego, co Cię właśnie otacza, z czym masz do czynienia i jakich dokonujesz w chwili obecnej wyborów. Wtedy i żyje się łatwiej, i łatwiej prowadzi się motocykl. To najprostsza definicja mindfulness: bądź świadomy, że właśnie prowadzisz swój życiowy motocykl. Możesz myśleć o tym, co Cię czeka za kolejnym zakrętem, i o celu, do którego zmierzasz. Ale równie dobrze możesz być świadomy wyłącznie tego, co się dzieje w trakcie tej jazdy. I wtedy dopiero zaczynasz się cieszyć przejażdżką. Odkrywasz, że może być zachwycająca, tyle że wcześniej tego po prostu nie dostrzegałeś. Szukałeś Graala gdzieś w przyszłości. Niepotrzebnie, bo od zawsze był i jest z Tobą cały czas. Tu i teraz. Potrzebujesz wyłącznie uważności, by się o tym przekonać!

System

W pewnym cichym klasztorze mnisie życie toczyło się po mni-siemu. Nikomu nigdzie się nie spieszyło, nikt też specjalnie nie był zainteresowany tym, co dzieje się na zewnątrz. Z biegiem lat wszyscy tak się do tego stanu przyzwyczaili, że nikomu nawet nie przyszło do głowy, by zainteresować się światem zewnętrznym. Aż tu nagle w klasztorze pojawił się wędrowny mistrz. Mistrz mistrzów. Autorytet. Nauczyciel. Kiedy przybył, mnisi usiedli obok niego, a najodważniejszy z nich zadał mu pytanie:

– Mistrzu, czy dobrze podążamy ścieżką duchowości? Czy czynimy naszą powinność? Czy zdobywamy wiedzę niezbędną do kierowania się ku światłu?

– Nie – odpowiedział mistrz, czym wzbudził szmer niezadowolonia mnichów. – Nie zmierzacie ku światłu, bo światło jest wszędzie.

– Jak mamy to rozumieć? – przekrzykiwali się w pytaniach mnisi.

– To proste – odparł mistrz. – Tak bardzo zamknęliście się w sobie, że nie widzicie świata zewnętrznego. Pielęgnujecie grządki, odprawiacie modły i czytacie święte księgi. Nie widzicie jednak światła, które jest poza klasztorem, a więc nie widzicie całości.

– Co zatem powinniśmy uczynić, by nauczyć się mądrości świata? – zapytali mnisi. – Przecież nie zgłębimy całej wiedzy ludzkości. Życia nam na to nie starczy.

– Racja – rzekł mistrz – ale możecie się wiele nauczyć za pomocą prostej sztuczki.

– Jak to sztuczki? – wykrzyknęli podekscytowani mnisi. – Naucz nas jej.

Droga do mindfulness

– Dobrze – odparł mistrz – ale musicie zrobić dokładnie to, co wam powiem. Bez sprzeciwu, nawet jeśli wyda wam się to nieroztropne.

– Tak uczynimy – mnisi przysunęli się, by być bliżej mistrza – tylko powiedz, co mamy robić.

Mistrz rozparł się wygodnie na swoim siedzeniu, nieśpiesznie poprawił swoją szatę, wiedział bowiem, że każda zwłoka zwiększa zaniepokojenie słuchaczy.

– Pamiętajcie, jak wygląda szosa, która biegnie nieopodal wschodniego muru klasztoru? – Mistrz wstrzymał na chwilę głos, gdyż bawiło go narastające zdziwienie mnichów. – Jest tam niedaleko mała zatoczka, coś w rodzaju skromnego parkingu, przy którym stoi jedna samotna ławka.

– Tak – wykrzyknął jeden z mnichów. – Ja znam to miejsce!

– No właśnie – kontynuował mistrz. – Chcę, byście w waszej klasztornej pracowni stolarskiej wykonali znak drogowy. Identyczny jak te, które obowiązują w tutejszym prawie drogowym. Ma to być znak oznaczający parking.

Mnisi spojrzeli po sobie nieco zaskoczeni, ale nikt nie śmiał zanegować poleceń mistrza. Ten zaś kontynuował:

– Znak ma być okazały, taki, aby było go widać z daleka, zaś tuż pod tym znakiem umieście napis: „WYŁĄCZNIE DLA MOTOCYKLI”.

– Zrobimy, jak każesz – rzekł jeden z mnichów. – Ale jaki jest w tym cel?

– Nie bądźcie niecierpliwi – skarcił pytającego mistrz. – Tuż za tą ławką jest spory krzak. W sam raz na to, by każdego dnia inny z was mógł się w nim skryć i obserwować to, co się będzie działo. Do dzieła zatem!

System

Mnisi, chcąc nie chcąc, wykonali znak dokładnie według wskázówek mistrza. Był identyczny jak te stosowane na drogach i dodatkowo zawierał odpowiedni napis. Następnego ranka umieścili znak we wskazanym miejscu, a jeden z nich – zaopatrzony w prowiant i wodę – ukrył się za krzakiem, by obserwować sytuację. Pozostali mnisi wrócili do klasztoru i oddali się rutynowym zajęciom. Tylko mistrz siedział wciąż na swoim miejscu i uśmiechał się znacząco pod nosem.

Tuż przed wieczorem pierwszy mnich wrócił ze swojego dyżuru i zdał szczegółową relację z tego, co się wydarzyło. Otóż po jakiejś godzinie od rozpoczęcia dyżurowania na parking podjechał motocyklista. Trudno było odgadnąć jego wiek ponad to, że wydawał się dość stary. Długie siwe włosy spływały mu na ramiona, a zaokrąglony brzuch zdradzał skłonność do zbyt częstego picia piwa. Przyjechał na dużym, dość wysłużonym, chromowanym motocyklu, z którym ewidentnie łączyła go większa zażyłość. Zaparkował, zdjął kask i rękawice. Następnie rozpiął skórzaną kurtkę i niedbale rzucił ją na tylne siedzenie motocykla, po czym usiadł na ławce i wyjąwszy z kieszeni kanapkę, zaczął ją z apetytem pałaszować. Zanim skończył, na parkingu pojawił się drugi motocyklista. O wiele młodszy i na pewno na o wiele młodszym i droższym motocyklu. Miał nowiutkie motocyklowe ubranie – wyglądał, jakby właśnie nabył je w markowym salonie. Przysiadł się do starego i też wyciągnął kanapkę. Jedli chwilę w milczeniu, po czym młodszy przerwał ciszę:

– Widziałem cię już kilka razy. Chyba długo już jeździsz...

– Hm... – uśmiechnął się pod nosem starszy motocyklista – może i długo, a może i nie długo. Po prostu jeżdżę.

Droga do mindfulness

– A powiedz mi – po dłuższej chwili młody ponownie zagaił – po co są motocykle? Bo ja dopiero co kupiłem i chciałbym się czegoś nauczyć.

– Odpowiedz mi najpierw na jedno pytanie – westchnął stary, czując, że ta rozmowa nie skończy się po jednym zdaniu. – Gdzie teraz jedziesz?

– Teraz? W tej chwili?

– Tak.

– No, teraz to nigdzie specjalnie – powiedział zaskoczony młody. – Po prostu wybrałem się na przejażdżkę.

– A, widzisz – stary właśnie skończył jeść. – Czyli motocykle nie muszą służyć do pokonania trasy od punktu A do punktu B, tak jak większość środków transportu. Mogą służyć do jazdy samej w sobie. Bez wyznaczonego celu. Jeśli zaś nie musi być celu, to przejażdżka nie musi być określona w żadnym czasie. Przecież obojętne ci teraz, czy wrócisz do domu za godzinę, czy za trzy.

– No, w sumie tak... – nieśmiało odparł młody.

– Skoro tak, to po co wzięłeś ze sobą na przejażdżkę zegarek?
– stary zaśmiał się pod nosem.

– E, tam – zachnął się młody. – Zamiast sobie ze mnie robić jaja, lepiej powiedz mi, po co naprawdę są motocykle, a może wtedy przestanę zabierać na przejażdżki zegarek.

– Widzisz, kolego – stary ze śmiechem poklepał się po udach – motocykle są po to, by zobaczyć, że możliwe jest życie bez zegarka. Kiedy jedziesz samochodem, z reguły jedziesz gdzieś, dokądś zmierzasz. Nie widzisz rzeczy, jakimi w istocie są, bo oddziela cię od nich metalowa puszka. Jadąc motocyklem, widzisz więcej, więcej odczuwasz, ale też narażasz się na większe niebezpieczeństwo. Warto jednak zaryzykować, bo uzyskujesz możliwość

System

zobaczenia czegoś, czego do tej pory nie widziałeś. Widzisz życie z innej strony. Kiedy pracujesz w korporacji...

– Ja akurat pracuję – podpowiedział młody.

– To nie wyobrażasz sobie, że może istnieć inny świat. Że można być szczęśliwym i spełnionym bez gania za wynikiem finansowym. Dopiero kiedy odchodzisz z korporacji, odkrywasz, że istnieje niekorporacja. Tak samo jest z motocyklem. Wsiadasz na niego i odkrywasz, że może istnieć inny świat. Kiedy mówię „korporacja”, to co ci pierwsze przychodzi na myśl? – stary nagle zniżył głos.

– No... – młody podrapał się po głowie – zmęczenie, stres, brak czasu.

– A kiedy mówię „motocykl”?

– Wolność, przyjemność, radość – młody wypalił bez zastanowienia.

– Widzisz – stary uśmiechnął się od ucha do ucha – bez motocykla byś tego nie dostrzegł. Ale nie wszyscy potrzebują motocykli. Wszyscy jednak powinni odkryć, że skoro istnieje system, to musi również istnieć niesystem. Dobrze – wstał z ławki i ruszył w stronę swej wysłużonej maszyny – pora w drogę.

– Czy kiedyś się jeszcze zobaczymy? – zapytał młody.

– Któż to może wiedzieć? – odparł stary, wsiadając na motocykl. – Trzymaj się.

Kiedy mnich po powrocie do klasztoru precyzyjnie zrelacjonował tę rozmowę, mistrz zapytał zgromadzonych:

– Czego się, mnisi, dzisiaj nauczyliście?

– Nauczyliśmy się – wyrwał się pierwszy – że widok z wnętrza naszego klasztoru jest zbyt okrojony. Że aby zobaczyć całość, musimy umieć patrzeć z zewnątrz.

Droga do mindfulness

– I też – dodał drugi – że prawdziwe oblicze systemu widać dopiero wtedy, kiedy się z niego wyjdzie.

– Że istnieją rzeczy – dorzucił kolejny – które z perspektywy wnętrza systemu wydają się bez sensu – jak jazda bez celu, dla samej jazdy. Ale kiedy się wyjdzie z tego systemu, te rzeczy nabierają sensu. Stają się istotne z powodów, których z wnętrza systemu nie widać.

– Że motocykl to tylko metafora – wykrzyknął następny mnich – ale wystarczająco pojemna, aby zrozumieć, jak działają systemy.

– Co więcej – kolejny mnich zaczął przekrzykiwać resztę – że to może być metafora całego ludzkiego życia, jeśli spojrzysz na nią pod odpowiednim kątem.

– Dobrze – odparł zadowolony mistrz – na dzisiaj wystarczy. Jutro na motocyklowy parking wyślemy kolejnego mnicha i zobaczymy, czego się jeszcze nauczymy.

* * *

Skoro istnieje jakiś system, to musi również istnieć jakiś niesystem, będący lustrzanym odbiciem tego pierwszego, a jednak pozostający w opozycji do niego. To dualizm istniejący w naturze: jeśli istnieje śmiech, to musi istnieć również płacz. Jeśli istnieje pogoda, to musi istnieć również niepogoda, bo skąd byśmy wiedzieli, że to, co nas otacza w danej chwili, to ładna pogoda? Bez wiedzy, czym jest brzydka pogoda, nie moglibyśmy stwierdzić, że ta akurat jest ładna. Jeśli przykładowo oceniasz coś jako fajne, to musisz wiedzieć, że istnieją rzeczy, które uważasz za nefajne. Bez nich fajne nie mogłyby istnieć, bo nie wiedzielibyśmy, że te, które podziwiamy, są fajne. I to prawo dualizmu działa również w systemach społecznych: skoro istnieje prawo, to musi istnieć bezprawie, skoro istnieje niesprawiedliwość, to musi istnieć

System

sprawiedliwość, a skoro istnieje Matrix, to jednocześnie musi istnieć jakiś nie-Matrix. I teraz wystarczy, że to kosmiczne prawo zastosujemy w życiu. Jeśli istnieje kierat pracy, znój życia, konieczność ciułania od pierwszego do pierwszego, to musi istnieć opozycyjna możliwość. Skoro istnieje korporacyjna niewola, to musi istnieć pozakorporacyjna wolność. Skoro istnieje zamknięte w metalowej puszcze przemieszczanie się z punktu A do punktu B, to musi istnieć uwolnione z puszki przemieszczanie się dla samego przemieszczania. Przyjrzyjmy się tutaj metaforze motocykla i motocyklizmu. Kiedy jesteś tylko właścicielem motocykla, poruszasz się najprawdopodobniej z punktu A do punktu B. Nawet jeśli planujesz motocyklową przejażdżkę dla samej przyjemności jazdy, to zakładasz, jaką trasą będziesz jechał, ile ta trasa zabierze Ci czasu i kiedy zamierzasz wrócić do domu. Kiedy zaczynasz uprawiać motocyklizm, zauważasz, że przestajesz planować. Nie układasz trasy. Nie zakładasz jej przebiegu. Po prostu wsiaadasz na motocykl i jedziesz. To dość znacząca różnica. A przecież motocykle same w sobie nie są niczym szczególnym. Ot, kupa śrubek, wihajstrów i innego żelastwa. Ale to właśnie motocykle, dziwnym trafem, pozwalają odkryć, że może istnieć coś więcej niż tylko codzienne obowiązki. Niż wstawanie do roboty i kładzenie się spać. Niż telewizja, portale społecznościowe i dzieciak, który poza ekranem swojego telefonu nie rozpoznaje już rzeczywistości i nie potrafi dostrzec emocji malujących się na ludzkiej twarzy. Motocykl daje moc odkrywania smaku życia na nowo – oto nagle jesteś sam ze sobą, nikt nic nie mówi, niczego nie oczekuje, nie miele ozorem. Oto nagle słyszysz dźwięki dookoła siebie, czujesz wiatr, zapachy, cały świat doznań, których śpiesząc się z domu do pracy i z powrotem, nawet nie zauważasz. I nawet kiedy na tym motocyklu jedziesz do pracy, a zatem poruszasz się z punktu

Droga do mindfulness

A (domu) do B (pracy), to i tak jesteś w stanie uznać, że ten dzień jest w jakiś cudowny sposób inny od pozostałych. Bo dał ci małą namiastkę wolności. Dodajmy: bezcenną!

Cechą systemów, w których żyjemy, jest między innymi to, że nasza czujność i dążenie do zrozumienia natury rzeczy są usypiane. Kiedy znajdujesz się wewnątrz systemu, część rzeczy umyka Twojej uwadze. Nie dostrzegasz ich, bo system jest tak skonstruowany, aby w ramach jego funkcjonowania nie były istotne. Zobacz: kiedy jedziesz samochodem, możesz nie dostrzec piachu rozsypanego na drodze. Nie stanowi większego problemu, a zatem nie wymaga, byś jakoś specjalnie zwracał na niego uwagę. Kiedy jednak przesiadasz się na motocykl, ten sam piach na drodze, nawet w najmniejszej ilości, musi Cię zainteresować, bo stanowi w tej sytuacji zagrożenie. Z wnętrza samochodu wiele rzeczy wygląda zupełnie inaczej niż z motocykla. System w postaci wnętrza samochodu usypia czujność. Przebywanie poza tym systemem, czyli jazda na motocyklu, taką czujność budzi. Kiedyś w Australii przeprowadzono badania ruchu drogowego i okazało się, że tam, gdzie na drogach motocykle pojawiają się rzadko, prawdopodobieństwo motocyklowego wypadku (zderzenia z samochodem) rośnie. Jest tak dlatego, że kierowcy na tych obszarach odzwyczaili się od dzielenia drogi z motocyklistą, a zatem ich czujność dotycząca takich sytuacji zmalała. W podobny sposób reagują kierowcy na naszych drogach, kiedy na wiosnę pojawiają się na nich motocykle, od których obecności przez zimę się odzwyczaili. System wpływa więc na obniżenie czujności. Moglibyśmy powiedzieć, że system niejako usypia swoich uczestników. Obudzić się można dopiero na zewnątrz systemu, bo tylko wtedy widać, jak się naprawdę rzeczy mają. Przypatrzmy się temu zjawisku na innych przykładach. Otóż kiedy jesteś częścią jakiejś społeczności, to nie

System

dostrzegasz wszystkich jej cech, mimo że masz je również w sobie. Ich zauważenie staje się możliwe, dopiero kiedy wyjdiesz na zewnątrz. To dlatego Niemcy nie dostrzegają w sobie tych cech, które precyzyjnie widzą w nich Francuzi. Francuzi nie widzą swoich cech tak, jak widzą je w nich Anglicy, podobnie jak ci ostatni, którzy także nie widzą siebie w pełni, ale już Niemcy są w stanie zobaczyć w nich dużo charakterystycznych cech. Funkcjonowanie w granicach danego systemu można by przyrównać do stania w dużym wiadrze. Tak dużym, że nawet kiedy podskakujesz jak najwyżej, nie jesteś w stanie zobaczyć tego, co znajduje się poza nim. Ściany wiadra są bowiem tak wysokie, że zasłaniają ci widok. Kiedy więc tkwisz w wiadrze swojego systemu, nie jesteś w stanie zobaczyć siebie z poziomu pozawiadrowego. Nie jesteś w stanie podnieść wiadra, w którym stoisz. Życie w wiadrach jest zaś możliwe na dwóch poziomach świadomości. Na pierwszym poziomie nie zdajemy sobie sprawy z tego, że może istnieć jakieś niewiadro (niesystem), a na drugim poziomie odkrywamy, że może istnieć niewiadro, i dopiero wtedy możemy podjąć działania zmierzające do wyjścia z wiadra (systemu), by zobaczyć jego pełny obraz.

Innymi słowy, by dostrzec pełnię systemu, musisz się stać większy niż ten system. Stojąc w wiadrze, musisz odpowiednio urosnąć, aby móc z niego wyjść. To powolny proces. Najpierw jesteś na tyle duży, że z wiadra wystaje Ci głowa. Wtedy widzisz już, że systemów jest wiele i że czasem się przenikają, ale dostrzegasz też coś, co nazwiemy tu przestrzenią międzywiadrową. Aby jednak móc wyjść z wiadra, musisz stać się jeszcze większy. Tak wielki, by koniec wiadra sięgał Ci zaledwie do kolan. Wtedy dopiero możesz uczynić krok, by się z niego wydostać.

Spróbujmy pokazać ten mechanizm na przykładzie kategorii społecznych. Weźmy dwa zwaśnione sportowe kluby z tego

samego kraju: niech to będzie X i Y. Kibice klubu X nie znoszą kibiców klubu Y i zawsze znajdą okazję do mordobicia. Dzieje się tak dlatego, że ci pierwsi znajdują się w systemie X, w którym jedną z zasad jest nienawiść w stosunku do systemu Y. Ci drudzy zaś znajdują się w systemie Y, w którym mają taką samą zasadę: kibic X to śmiertelny wróg. Stoją sobie zatem nawzajem we własnych systemowych wiadrach i szukają okazji do naparzanki. Czy mogą urosnąć na tyle, by wyjść z wiader? Oczywiście! Dzieje się tak za każdym razem, kiedy przychodzą na mecz reprezentacji swojego kraju, w której grają zarówno zawodnicy klubu X, jak i zawodnicy klubu Y. I w ten dzień niejako znikają kibice X i Y, by razem stworzyć nowy system kibicujący ich reprezentacji. Co się wówczas dzieje? Otóż kibice X i Y rosną na tyle, by móc wyjść ze swoich wiader. Oczywiście wychodząc z własnych wiader, wchodzi do wiadra sporo większego. To wiadro reprezentacji kraju, które też ma swoich przeciwników – czyli kibiców reprezentacji przeciwnika – tego, z kim w danym dniu rozgrywany jest mecz. Kiedy wchodzi do większego systemu, uzyskują zdolność do ujrzenia pełniejszego obrazu mniejszego systemu. Tworzą nową kategorię społeczną zawierającą w sobie dwie mniejsze. Możliwa jest jednak jeszcze jedna droga. Otóż pełnię obrazu otrzymuje się nie tylko z pozycji wyższego systemu, ale też z pozycji przestrzeni międzysystemowej.

I tu wróćmy na chwilę do przykładu z wykorzystaniem motocykli. Otóż kiedy przesiadasz się na motocykl, odkrywasz nie tylko, że istnieje nowy system „motocyklowy”, ale o wiele więcej.

Zacznijmy po kolei. Najpierw odkrywasz, że system motocyklowy jest większy od systemu samochodowego, bo przecież zdecydowana większość motocyklistów (o ile nie wszyscy) to również kierowcy samochodów, przy czym nie wszyscy kierowcy

samochodów (a raczej zdecydowana mniejszość) to motocykliści. Wsiadając więc na motocykl, automatycznie wychodzisz z mniejszego wiadra samochodowego, do większego – motocyklowego. I nie ma tu znaczenia, że wiadro samochodowe ma wielokrotnie więcej członków. Znaczenie ma to, z którego wiadra widać więcej. Już wiemy, że z motocyklowego, bo kierowcy nie są świadomi wielu zagrożeń, o których motocykliści muszą pamiętać. Przyjrzyjmy się kilku z nich, by udowodnić tę tezę. Pierwsza to ocena odległości. Kierowca samochodu, widząc drugi samochód, jest mniej więcej w stanie ocenić odległość od niego, ponieważ widzi przed sobą dwa źródła światła pochodzące z przednich reflektorów. Stosując zaś prostą taktykę porównania odległości pomiędzy dwoma światłami w danej chwili i chwilę później, mózg kierowcy odczytuje, czy ten samochód się do niego zbliża i z jaką mniej więcej prędkością. Potrafi tego dokonać, bo dostrzega, że dystans pomiędzy jednym a drugim reflektorem samochodu zwiększa się wraz z przybliżaniem się pojazdu. Jednak w przypadku, w którym kierowca samochodu obserwuje zbliżający się motocykl, widzi tylko jedno źródło światła. Jego mózg jest zatem pozbawiony możliwości oceny odległości, a co najgorsze, szybkości zbliżania się motocykla. Między motocyklowymi reflektorami nie ma dystansu, bo większość motocykli (pomijam oczywiście te z zamontowanymi lightbarami) ma tylko jeden przedni reflektor. W tej sytuacji świadomy motocyklista musi mieć większą wiedzę od kierowcy samochodu i przewidzieć, że kiedy się do niego szybko zbliża, kierowca nie jest w stanie ocenić, jak długo to może potrwać. I już samo to pokazuje, że świadomość motocyklisty (jeśli oczywiście chce przeżyć na drodze) musi być większa od świadomości kierowcy samochodu. Weźmy inny przykład. Motocyklista jedzie drogą, a za jego plecami rozciąga się przepiękny zachód

słońca. Dla kierowcy samochodu to jedynie barwny obrazek. Ale już dla motocyklisty to wyjątkowo niebezpieczna sytuacja. Jeśli bowiem jedziesz, a za Tobą świeci nisko zawieszone słońce, którego światło kładzie przed Tobą długi cień, to musisz być wyjątkowo czujny i ostrożny, bo to oznacza, że słońce prawdopodobnie oślepią kierowcę nadjeżdżającego z przeciwka samochodu i ten może Cię po prostu nie widzieć. Takich przykładów można by mnożyć, ale nie o to tu chodzi. Najważniejsze jest to, iż te motocyklowe przykłady pozwalają zrozumieć, że istnieją różne systemy i że jedne mogą być większe od drugich. To zaś powoduje, że wchodząc do nich, odkrywamy coś, czego nie wiedzą ani czego nie są świadomi ci, którzy pozostają w systemach mniejszych. I wtedy – wraz z tymi odkryciami – rośnie nasza wiedza, a przy okazji też muszą wzrosnąć nasze umiejętności. To mniej więcej tak, jakbyś przez całe życie uczył się tańczyć flamenco. Dochodzisz w nim do perfekcji i myślisz, co by tu zrobić, aby być jeszcze lepszym. Ktoś ci podpowiada, żebyś teraz nauczył się kung-fu. I co się dzieje? Po opanowaniu kung-fu zaczynasz... lepiej tańczyć flamenco. Bo zaczynasz widzieć flamenco z poziomu innego systemu i możesz zacząć ulepszać swoje umiejętności. To dlatego tak wielu motocyklistów przyznaje, że po tym, jak nauczyli się jeździć na motocyklach, stali się... lepszymi kierowcami samochodów. Musi się tak dziać, ponieważ ich umiejętności wzrosły, gdyż do umiejętności prowadzenia samochodu dodali umiejętność prowadzenia motocykla. Nie dość, że zdobyli większą wiedzę, to jeszcze jest im dane zobaczyć... jakie błędy popełniali jako kierowcy samochodów. I dopiero teraz mają możliwość ich skorygowania. Jeśli wcześniej (będąc w wiadrze-systemie samochodowym) podjeżdżali do motocykla na 20 centymetrów, by przyjrzeć się mu bliżej, to teraz już wiedzą, że w takiej sytuacji niewiele trzeba, aby moto-

cyklista zginął. Wystarczy, że najedzie na dziurę w asfalcie, bo przez podjeżdżający zbyt blisko samochód brakuje mu miejsca na jej ominięcie – i wypadek gotowy. Jadąc w aucie, nie zdawał sobie z tego sprawy. Prowadząc motocykl, już to widzi i jako kierowca samochodu nigdy więcej czegoś takiego nie zrobi. Co się stało? Stał się lepszym kierowcą samochodu.

Ale świadomość, że istnieją systemy i że można wychodzić z mniejszych, by pojawiać się w większych, to nie wszystko. Kolejnym bonusem jest nasz pełny życiowy rozwój. Rozwój w ramach jednego systemu jest bowiem bardzo ograniczony. Tworzy się specjalizacja. Stajemy się coraz lepsi w jednej, wąskiej dziedzinie. Podobnie jak mnisi z przypowieści z początku rozdziału. Zamknięci w swoim wiadrze (pardon: klasztorze) nie mogą się nauczyć niczego, co byłoby użyteczne poza klasztorem. Stają się niewolnikami jednego klasztoru, jednego systemu wiedzy, tradycji i reguł. Nie dość tego – nie wiedzą, że użyteczna wiedza znajduje się również poza murami klasztoru. Spójrzmy na ten mechanizm na przykładzie lekarza specjalisty od jakiegoś fragmentu naszego ciała. Przychodzimy do niego z problemem. Dokuczają nam, dajmy na to, zatoki. No i ten super specjalista leczy nasze zatoki. Stosuje najnowocześniejsze technologie, najlepsze leki, korzysta z najnowocześniejszej wiedzy. Jest przecież super ekspertem od zatok. Ale, niestety, mimo jego starań zatoki dalej nam dokuczają. Idziemy zatem do mniej znanego specjalisty – powiedzmy, lekarza ogólnego. I on nam mówi: „Proszę się skonsultować ze stomatologiem, bo te zatoki to może być efekt jakiegoś niedoleczonego zęba”. Idziemy więc do dentysty, ten leczy ząb i problem z zatokami znika jak ręką odjął. I teraz, kiedy byśmy zadali pytanie, który z tych lekarzy ma większą wiedzę na temat zatok, trzeba by przyznać, że pierwszy, bo przecież jest super

specjalistą w tej dziedzinie. Ok. A który z nich nam rzeczywiście pomógł? I tutaj dotykamy sedna. Wiedza z jednego wiadra w systemie składającym się z wielu wiader może być bezużyteczna, gdy nie jesteśmy świadomi, że wiadra ze sobą współdziałają, ponieważ wszystkie składają się na większy system.

Metafora motocykla w kontekście logiki systemów może nam się przysłużyć bardziej, niż mogłoby się wydawać. Otóż za jej pomocą można nie tylko pokazać, że istnieją większe systemy niż te, w ramach których dotychczas funkcjonowaliśmy. Można również pokazać, że obok systemów istnieją niesystemy. Że nawet jak upchniemy obok siebie wiadra (i to najciaśniej, jak się tylko da), to i tak pomiędzy nimi pojawi się pusta przestrzeń. To przestrzeń międzywiadrowa. I tak się jakoś dzieje, że kiedy uda się wyjść z jakiegoś wiadra i choć na chwilę pozostać w tej pustej przestrzeni, to wówczas widać najwięcej. Dzieje się tak, ponieważ nawet największe i najbardziej pojemne systemy mają tę samą ułomność co systemy najmniejsze. One również ograniczają pole widzenia swoich mieszkańców. Siłą rzeczy więc – mimo że z olbrzymiego systemu ma się pełny wgląd w małe systemy – to jednak nie ogarniamy całości własnego systemu. Bo cóż z tego, że jest to ogromne wiadro zawierające w sobie miliony małych wiader, skoro z jego perspektywy także nie widać wszystkiego.

Pokażmy to na przykładzie motocykla. Wyżej omówiliśmy mniejsze (system samochodowy) i większe wiadro (system motocyklowy). Na poziomie większego wiadra zdobywamy nowe motocyklowe umiejętności i wiedzę (uzyskujemy wgląd) niedostępną z poziomu małego wiadra, czyli poziomu samochodowego. To dotyczy sytuacji, w której przemierzamy się z punktu A do punktu B, a zmiana dotyczy jedynie bardziej wymagającego i przy okazji bardziej niebezpiecznego środka transportu. Niezależnie

System

jednak od tej zmiany nadal pozostajemy w jakimś systemie. Wciąż stoimy w jakimś wiadrze. Tymczasem metafora motocykla pokazuje, że może istnieć możliwość wyjścia z jednego systemu bez wchodzenia w drugi. Istnieje zatem możliwość obserwacji systemu z przestrzeni pomiędzy wiadrami. I to jest właśnie sytuacja, w której motocyklista odkrywa, że motocykl nie uczy jedynie lepszej techniki jazdy, ale pozwala także dokonać odkrycia „antysystemowego”. Jeśli jedziesz dla samej przyjemności przejażdżki, jeśli nie ma znaczenia, dokąd zmierzasz i ile czasu Ci to zajmie, to właśnie znalazłeś się poza systemem. A poza systemem nic nie istnieje. Nie może więc istnieć czas. I to dlatego stary, siwy biker pytał młodego kolegę, po co mu na przejażdżce zegarek. To oczywiście tylko kolejna metafora, ale moim zdaniem znakomicie obrazuje, o jaką perspektywę chodzi. O tę, w której zaczynasz funkcjonować bez identyfikacji z czymkolwiek. Nic nie jest ani dobre, ani złe. To chwila w życiu, w której po raz pierwszy żaden z systemów nie ma do Ciebie dostępu, a Ty z kolei jesteś w stanie dostrzec pełnię logiki ich funkcjonowania. Jedziesz na życiowym motocyklu w swoim tempie, nigdzie się nie śpiesząc, i z pozoru czynisz to bez celu. Ale tylko z pozoru, bo przecież tam, na dnie, jest ukryty cel. Celem jest odpoczynek po funkcjonowaniu w systemach. Jakichkolwiek. Bo dopiero z tej perspektywy jesteś w stanie inaczej spojrzeć na ludzi, którzy zabiegani wypruwają flaki w pogoni za pieniędzem. Z tej perspektywy widzisz kierowców, którzy nawzajem sobie pokazują wyprostowane serdeczne palce, i widzisz, że robią to, ponieważ pozwalają, aby ich własne emocje miały nad nimi władzę. Dostrzegasz pędzące wokół szalone życie i jesteś nieco zadziwiony tym, jak dokładnie to widać z tej perspektywy i że zupełnie tego nie widziałeś, będąc w środku. Nie masz zegarka, ale nawet gdybyś miał, to nie byłby Ci do niczego

potrzebny. Jedynym wskaźnikiem czasu jest zapadający zmrok. Może on oznaczać zarówno potrzebę powrotu do domu, jak i przystąpienia na jakimś najbliższym parkingu, żeby się cieplej ubrać, bo na motocyklu zapadający zmrok błyskawicznie przekłada się na poziom odczuwalnej temperatury. Ale to nadal Ty decydujesz, co zrobić. Wciąż możesz przebywać poza jakimkolwiek systemem. Odzyskujesz to, czego większość ludzi nie doświadcza – poczucie wolności. I to wolności totalnej, która możliwa jest jedynie poza systemem.

Zwróćmy uwagę, jak wielu motocyklistów, szczególnie początkujących, łamie przepisy. Nie zastanawiają się nad logiką systemów i przestrzeni między nimi. Podświadomie jednak czują jakiś niezwykle silny imperatyw, coś, co zdaje się silniejsze od nich samych: przemożną chęć odkręcenia manetki gazu na maksa. Szalonego przyspieszenia, położenia motocykla w zakręcie, tak by dotknąć granic możliwości własnych i maszyny. Z jednej strony oczywiście wielu z nich robi to, bo zarządza nimi ich własne, rywalizujące ze światem ego. Ale równie wielu robi to, by choć przez chwilę wejść do przestrzeni, w której nie ma praw żadnych systemów. Bo w tej przestrzeni nic nie istnieje. Skoro nic, to przecież nie może również istnieć prawo. Jednak szybkość i łamanie przepisów to tylko wierzchołek góry lodowej. Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego sporo grup motocyklowych jest uznawanych w oficjalnym policyjnym nurcie za grupy przestępcze? Z tego samego powodu. Motocykliści – dzięki swym motocyklom – podświadomie czują pokusę płynącą z możliwości funkcjonowania poza prawem (outlaw). Korci ich niesystem. Wabi ich możliwość przeciwstawienia się systemowym ramom. Przecież zdecydowana większość amerykańskich ruchów motocyklowych wyrosła z buntu przeciwko systemowi. Weterani wojenni wracali do domu

System

i odkrywali, że system nie ma im nic do zaoferowania. Ubierali więc skórzane kurtki i dosiadali olbrzymich maszyn, by tworzyć społeczności wyjęte spod prawa. Podobnie było w Wielkiej Brytanii, gdzie ruch *the ton-up boys*, tworzących swoje customowe cafe racery, ścigał się pomiędzy knajpami, by pokazać swój sprzeciw wobec systemu. Oni także wchodzili w przestrzeń „poza prawem”, aby uwolnić się od systemu. Jeśli przyjrzeć się historii światowego motocyklizmu, to okazuje się, że takich przykładów jest o wiele, wiele więcej: kobiety walczące o swoje prawa na motocyklach, motocykliści pokonujący mordercze trasy czy customowcy przerabiający swoje maszyny.

Motocykl w zadziwiający sposób uruchomił w ludziach chęć buntu. Do dzisiaj przecież kojarzony jest właśnie z takim antysystemowym buntem. Jeśli jesteś bikerem, to przyjęło się uważać, że antysystemowość masz wypisaną na twarzy. Niestety, jak pokazuje historia wielu grup motocyklowych, nie wszystko poszło tak, jak miało iść. Oto bowiem motocykliści w pogoni za dotknięciem antysystemowego absolutu zaczęli tworzyć kolejne systemy i tylko nielicznym udało się przed tym obronić. W jednej z finałowych scen komedii *Gang Dzikich Wieprzy* czwórka bohaterów po konfrontacji z bandą Del Fuegos spotyka samotnego, starego motocyklistę, granego przez Petera Fondę (nawiasem mówiąc, majstersztyk z nawiązaniem do jego roli w *Easy Riderze*). Mamy tu oto obraz buntowników, antysystemowców, czyli bandę Del Fuegos, która nie zauważyła, że sama stworzyła nowy system. Uciekli z wiadra amerykańskiej społeczności, ale nim się zorientowali, wskoczyli do wiadra o nazwie Del Fuegos. Wewnątrz tego nowego wiadra stworzyli swoje własne systemowe zasady. To pułapka. To sztuczka, którą rządzą się systemy. To właśnie to miał na myśli wielki Krishnamurti, kiedy odmówił Towarzystwu

Teozoficznemu pełnienia roli nowego mesjasza i niesienia światu nowej religii. A odmówił, argumentując, że ci wszyscy wielcy myśliciele chcący wyzwolić się z religijnych klatek niepostrzeżenie dla samych siebie stworzyli kolejną klatkę. Krishnamurti zaś chciał być „bezklatkowcem”, ponieważ wiedział, że wewnątrz klatki – nawet najpiękniejszej – oświecenie nie jest możliwe. Rozwój ścieżki duchowej jest w klatce niemożliwy, ponieważ w klatce jesteście niewolnikami. I nawet jeśli stworzymy własne, niezwykle przytulne klatki, to nie przestają one być klatkami. I nieważne, czy mowa o klatce, wiadrze, czy systemie – to dokładnie to samo.

Prawdziwymi motocyklowymi antysystemowcami nie są Del Fuegos. Jediną w tym filmie postacią, która naprawdę wyzwoliła się z systemu, jest bohater grany przez Petera Fondę. Tylko on jest tak naprawdę wolny. Jedynie on może doświadczać wolności absolutnej. I on jako jedyny radzi Dzikim Wieprzom: „Wyrzucicie zegarki”. Bo w przestrzeni pozasystemowej nie istnieje czas, a zatem zegarek nie jest do niczego potrzebny.

Motocykl (oprócz tego, w co głęboko wierzę, że ma duszę) jest wspaniałym narzędziem pozwalającym zrozumieć nie tylko logikę systemów, ale też wiele innych, bezcennych dla ludzkiego rozwoju rzeczy. Za jego pomocą można świetnie wyjaśnić pewne, czasem dość zagmatwane zależności. Bo z metaforą motocykla jest mniej więcej tak jak z wykorzystywaną w socjologii metaforą teatru, stworzoną przez Goffmana. Ta teoria tak dobrze oddaje ludzką aktywność w relacji z innymi, że chociaż ma już kilkadziesiąt lat, do dzisiaj nikomu nie udało się stworzyć pojemniejszej metafory. Wierzę, że jest tak również w przypadku motocykla, za pomocą którego można opisać ludzką drogę przez życie, ale też zarazem fascynujący proces odkrywania samego siebie. I nie ma tu znaczenia, czy proces ten będziemy nazywać rozwojem, czy też wkracza-

System

niem na duchową ścieżkę. Nie ma to wpływu na jego fascynujący charakter. Motocykl więc to coś więcej niż jedynie zestaw śrubek i innego żelastwa. To narzędzie do odkrywania logiki systemów i rodzaj pomocnego życiowego drogowskazu. Nie bez powodu mówi się przecież, że na parkingu pod gabinetem psychoterapeuty nie uświadczysz nigdy żadnego motocykla – bo posiadanie motocykla oznacza, że nie potrzebujesz żadnej psychoterapii. To oczywiście uproszczona idea. W rzeczywistości samo posiadanie motocykla jeszcze niczego nie zmienia, ale wskazuje na pewien potencjał poznania. Będą i tacy, którzy nie zechcą nigdy po ten potencjał sięgnąć, jednak na szczęście są też tacy, którzy w pełni z niego skorzystają.